

Udane „Porwanie Sabinek”

Tesa Ujazdowska

DO ROZLICZNYCH przesądów teatralnych należy także zakaz śpiewania niewinnej piosenki „Lecą świetliki”, gdyż grozić to ma straszliwymi konsekwencjami, jak niepowodzenie spektaklu, pustki na widowni i inne przykrości. Skąd wzięto się to uprzedzenie — nie wiadomo, ale podobnie jak w teatrze angielskim

Isami — Anna Dąbrowska, Urszula Filipowicz, Wanda Lissowska, Ewa Siwecka — i tekstami Boya. Anna Dąbrowska, którą znamy jako utalentowaną pianistkę, objawiła się jako aktorka, a jej „Kasieńka”, wykonana wspólnie z Jackiem Jezierzańskim była cudowną parodią oleodrukowej szmiry.

Matylda Szymańska — żona profesora, Ernestyna, Lena Hardock-Harrison, grająca Weronikę, Waclaw Dybowski komiczny Gromski, Janusz Szydłowski — Karol i rozwijający się z roli na rolę. Jacek Jezierzański, w roli Emila.

Za najlepsze role w przedstawieniu uważam Madzię Doroty Zięciowskiej, która dawała sobie świetnie radę z niełatwymi piosenkami, lekka utaneczniiona i pełna temperamentu, oraz Profesora, w wykonaniu Daniela Woźniaka, wysuwającego się na czoło spektaklu.

Woźniak zbudował swoją postać bardzo konsekwentnie, nie wypadając z niej ani na moment, choć grał przecież wbrew własnym warunkom, a piosenka „i ta co w puzon dmie” była autentyczną perełką aktorską.

Grający Strzygę-Strzyckiego Jerzy Zelnik podobał się publiczności ogromnie — miał zresztą najzabawniejszy tekst, mnie jednak zabrakło w jego roli czegoś więcej: owego świętego ognia, jaki ożywił Węgrzyna, scenicznej indywidualności — i moim zdaniem nie wykorzystał on wszystkich możliwości, jakie ta rola daje aktorowi.

Bardzo dobra scenografia, oszczędna a pełna wyrazu, kolorystycznie zgrana z równie dobrymi kostiumami, jest dziełem Roberta Czajkowskiego, który po „Małym Dworku”, „Alfie” i „Policji”, odniósł następny sukces.

Myślę, że zbyt rzadko doceniamy rolę scenografa i kostiumologa w naszym teatrze, a przecież

(Dokończenie obok)



Matylda Szymańska i Dorota Zięciowska

nie wolno wymieniać „Makbeta”, zastępując omówieniem „ta sztuka”, tak polski teatr boi się „świetlików”.

A jednak wykonana z wdziękiem przez Lenę Hardock-Harrison na premierze „Porwanie Sabinek” piosenka nie sprowadziła (jak dotąd — odpukuję!) żadnych nieszczęść: publiczność bawiła się znakomicie, zaśmiewając się do łez z dowcipnych sytuacji i tekstu tuwimowskiego wodewilu.

Gościnni twórcy widowiska — Jerzy Wróblewski, reżyseria i Barbara Fijewska, choreografia — nadali mu dodatkowe walory ciekawymi rozwiązaniami scenicznymi i układami tanecznymi. Bardzo mi się podobał otwierający spektakl, teatrzyk Strzygi-Strzyckiego z przezabawnymi gir-

Przedstawienie jest raczej wyrównane i wszyscy sprawiedliwie zasłużyli na brawa: Joanna Kańska, jako pełna wdzięku Anulka,